

GRZECHY GŁÓWNE NAUCZYCIELA

To, co tu piszę, to prowokacja i zaproszenie do dyskusji. Wkładam kij w mrowisko i zapraszam do zbiorowego rachunku sumienia. Jakie są grzechy główne polskich nauczycieli, które sprawiają, że są mniej efektywni, niż mogliby być?

Piszę jako:

- była nauczycielka, która krytycznie przygląda się sobie sprzed lat
- redaktorka podręczników i publikacji dla nauczycieli
- osoba, która współpracuje z nauczycielami na co dzień
- i wreszcie – jako matka trojga dzieci w wieku szkolnym.

Moje związki ze szkołą i z nauczycielami są zatem różnorodne, dlatego pozwalam sobie na stworzenie listy grzechów głównych nauczycieli.

I. Na pierwszym miejscu stawiam **gadulstwo**, czyli styl pracy, który wyraża się słowami:

Powiem wam, co i jak.

W wielu naszych szkołach wciąż za dużo mówią nauczyciele. Głoszą, przemawiają, perorują – przekazują wiedzę, nie zważając na to, że uczniowie śpią, słuchają muzyki, czytają pod ławką, bawią się telefonami komórkowymi albo wysyłają i odbierają esemesy. To, co mnie dziwi, to nie tyle zachowania uczniów (bo jak mawiał śp. trener Kazimierz Górski: „Gra się tak, jak przeciwnik pozwala”), ile zamilowanie nauczycieli do tej mało efektywnej metody kształcenia – wszak zapamiętujemy zaledwie 20% tego, czego słuchamy. Twierdę, że uczeń, do którego głównie mówimy, staje się bierny, leniwy, zgnuśniały.

Czy to znaczy, że chciałabym, aby wykład i pogadanka zniknęły ze szkoły? Absolutnie nie. W szkole potrzebny jest płodozmian – stosowanie różnorodnych metod, także tych, o których mowa. Trzeba jednak korzystać z nich z umiarem i zgodnie z zasadami¹.

Drodzy Nauczyciele! Czy zdarza się Wam słuchać zbyt długiego kazania w kościele? Jak się wtedy czujecie? Zróbcie rachunek sumienia – czy Wasi uczniowie nie czują się czasami tak samo?

II. Drugi z grzechów to szczególne **zamilowanie do świętego spokoju**, które wyraża się postawą: *Na lekcji ma być cicho.*

¹ Skutecznemu wykładowi w szkole poświęcony jest artykuł „Jak wykladać w szkole, żeby uczniowie nas słuchali?” (Nauczyciel i klasa).

A skoro na lekcji ma być cicho, to niewskazane są te formy i metody pracy, które wymagają od uczniów dużej aktywności. Nauczyciele obarczeni tym grzechem unikają pracy w grupach (uczniowie gadają, często dość głośno, a w dodatku robi się bałagan – bo np. trzeba przestawić stoliki), dyskusji (bo pewnie zaczną wrzeszczeć), dramy (trudno przewidzieć, co się wydarzy). Twórczy ferment budzi lęk, bo lekcja wymyka się spod kontroli.

Drodzy Nauczyciele! Uczeń cichy to najczęściej uczeń bierny, a jak bierny to znudzony. Nuda nie sprzyja nauce!

III. Na trzecim miejscu stawiam **punktomanię**, czyli chęć policzenia i zważenia uczniowskiej wiedzy i umiejętności za wszelką cenę.

Wydaje się, że stosowanie testów i obliczanie wyników sprawdzianów na podstawie jasno określonych kryteriów to doskonały i w pełni obiektywny sposób oceniania uczniów. Odnoszę jednak wrażenie, że z powodu tej wszechobecnej testomanii brakuje czasu na rozmowę z uczniem, na swobodną wymianę myśli, na prowokowanie do stawiania pytań i do samodzielnych poszukiwań. Śmiem twierdzić, że z testu dowiemy się jedynie, że uczeń czegoś nie wie i nie umie. Dzięki rozmowie zaś możemy się dowiedzieć, dlaczego nie radzi sobie z jakimś zagadnieniem, i zaplanować, jak mu pomóc. Może wystarczy go tylko naprowadzić, dać wskazówkę? Nie będziemy tego wiedzieć, jeśli ograniczymy się do przeprowadzania testów. Ponadto, niektórzy uczniowie zdecydowanie lepiej mówią, niż piszą. Czy ich ocenę na podstawie testów możemy uznać za obiektywną?

I jeszcze jedna sprawa, związana z testami – kryteria ich oceniania. Bardzo często ocenę bardzo dobrą można otrzymać wyłącznie w wypadku zdobycia maksymalnej liczby punktów. Nawet drobne potknięcie powoduje obniżenie stopnia. Nie daje się uczniowi prawa do żadnego błędu. Drodzy Nauczyciele! *Errare humanum est.*

IV. Na czwartym miejscu mojej listy znajduje się postawa **sprawdzam, co już wiecie**, czyli przesadnie częste zadawanie uczniom pytań.

Czasem można odnieść wrażenie, że stawianie pytań służy jednemu celowi – przyłapaniu uczniów na tym, czego nie wiedzą. Co gorsza – zdarza się, że wykrycie obszarów niewiedzy nie pociąga za sobą „programu naprawczego”, nie są podejmowane działania służące uzupełnieniu braków.

Nie jestem przeciwniczką stawiania pytań – wprost przeciwnie – uważam, że są bardzo potrzebne. Wydaje mi się jednak, że w polskiej szkole za mało pytań zadają uczniowie. A przecież, kto pyta – nie błądzi! Kto pyta – jest ciekawy! Kto pyta – szuka odpowiedzi.

Stwarzajmy zatem okazję do zadawania pytań, a nawet – zmuszajmy uczniów do tego. Niech pytają, stawiają hipotezy i szukają rozwiązań. Pomóżmy im zostać badaczami i odkrywcami!

V. Grzech piąty to **brak entuzjazmu**.

W polskiej szkole jest za mało radosnych i rozentuzjasmowanych nauczycieli, którzy swoim zaangażowaniem i odrobiną szaleństwa przyciągaliby dzieci i młodzież. Nie twierdzę, że każdy pedagog musi codziennie porywać i tryskać humorem, ale nie jest dobrze, jeśli uczniowie widzą swoich nauczycieli zniechęconych i biernych, sprawiających wrażenie, jakby przychodzili do pracy za karę. Młodzież docenia nauczycieli z pasją, takich, którym się chce, którzy zarażają swoim entuzjazmem. Trudno oczekiwać od uczniów, że będą aktywni, chętni do działania i nauki, jeśli samemu jest się znudzonym i zobojętniałym belfrem. Przypomina mi się stary dowcip: *Młody nauczyciel idzie dziarsko na lekcję, obładowany różnymi pomocami. Do sąsiedniej klasy niespiesznie kroczy starszy, doświadczony kolega. Młody zagaduje: „Zazdroszczę koledze, że kolega nie musi nic nosić i ma wszystko w głowie”. A kolega na to: „Nie, młody, ja mam wszystko w nosie”*. I wcale nie o wiek tu chodzi, tylko o nastawienie.

VI. Niedocenianie swojego wpływu na uczniów.

Czy pamiętacie Państwo tych swoich nauczycieli, którzy wywarli na Was największy wpływ? Odkryli w Was talent, powiedzieli coś takiego, co pamiętacie do dziś? A może macie przekonanie, że bez nich bylibyście kimś innym? Szczęśliwi, którzy mieli takich nauczycieli, i szczęśliwi, którzy sami są dla swoich uczniów takimi właśnie nauczycielami.

Co wiemy o swoich uczniach? Czy zawsze robimy dla nich tyle, ile możemy i ile powinniśmy?

VII. Nieprzyznawanie się do błędów i niewiedzy.

Każdy z nas ma prawo czegoś nie wiedzieć, nauczyciel także. To oczywiście nie zwalnia z obowiązku przygotowywania się do lekcji i pogłębiania wiedzy. Zwłaszcza dziś, kiedy szkoła jest tylko jednym z wielu miejsc zdobywania informacji przez dzieci i młodzież, nauczyciele muszą posiadać ogromną wiedzę merytoryczną. Jeśli czegoś nie wiemy, zdecydowanie lepiej jest przyznać się do tego i razem z uczniami poszukać informacji lub zapowiedzieć, że się jej poszuka, i wrócić do tematu, niż udzielić odpowiedzi niepewnej lub niepełnej. Uczniowie szybko zweryfikują podawane przez nas informacje. Jeśli okażą się błędne, stracimy w ich oczach. To, co stracimy, zawsze możemy spróbować odzyskać, przyznając się do pomyłki. Mówiąc otwarcie o swoich błędach, uczymy dzieci i młodzież, że oni też mają do nich prawo. Nie każmy im być nieomylnymi, bo sami nieomylni nie jesteśmy.

Drodzy Nauczyciele!

Czemu ma służyć ta wyliczanka? Absolutnie nie chodzi o to, żeby rzucać oskarżenia. Po prostu raz na jakiś czas każdy powinien zrobić rachunek sumienia i zastanowić się, co może i powinien zmienić, aby pracować lepiej – efektywniej i skuteczniej, dzięki czemu zamiast przeżywać frustrację, odczuje satysfakcję.

Kiedyś na zajęciach z metodyki nauczania literatury zadałam pytanie: „Skąd będę wiedziała, czy jestem dobrą nauczycielką?”. W odpowiedzi usłyszałam: „Każdy, kto zadaje sobie to pytanie, jest dobrym nauczycielem, bo analizuje, co i jak robi”.

Zapraszam zatem do dyskusji i refleksji.

- Czy oznacza dla Państwa *uczyć z pasją*? Jak to robicie?
- Jakie metody i formy wydają się Wam szczególnie skuteczne i efektywne, które lubicie Wy, a które Wasi uczniowie?
- Jakie są Wasze nauczycielskie grzechy?